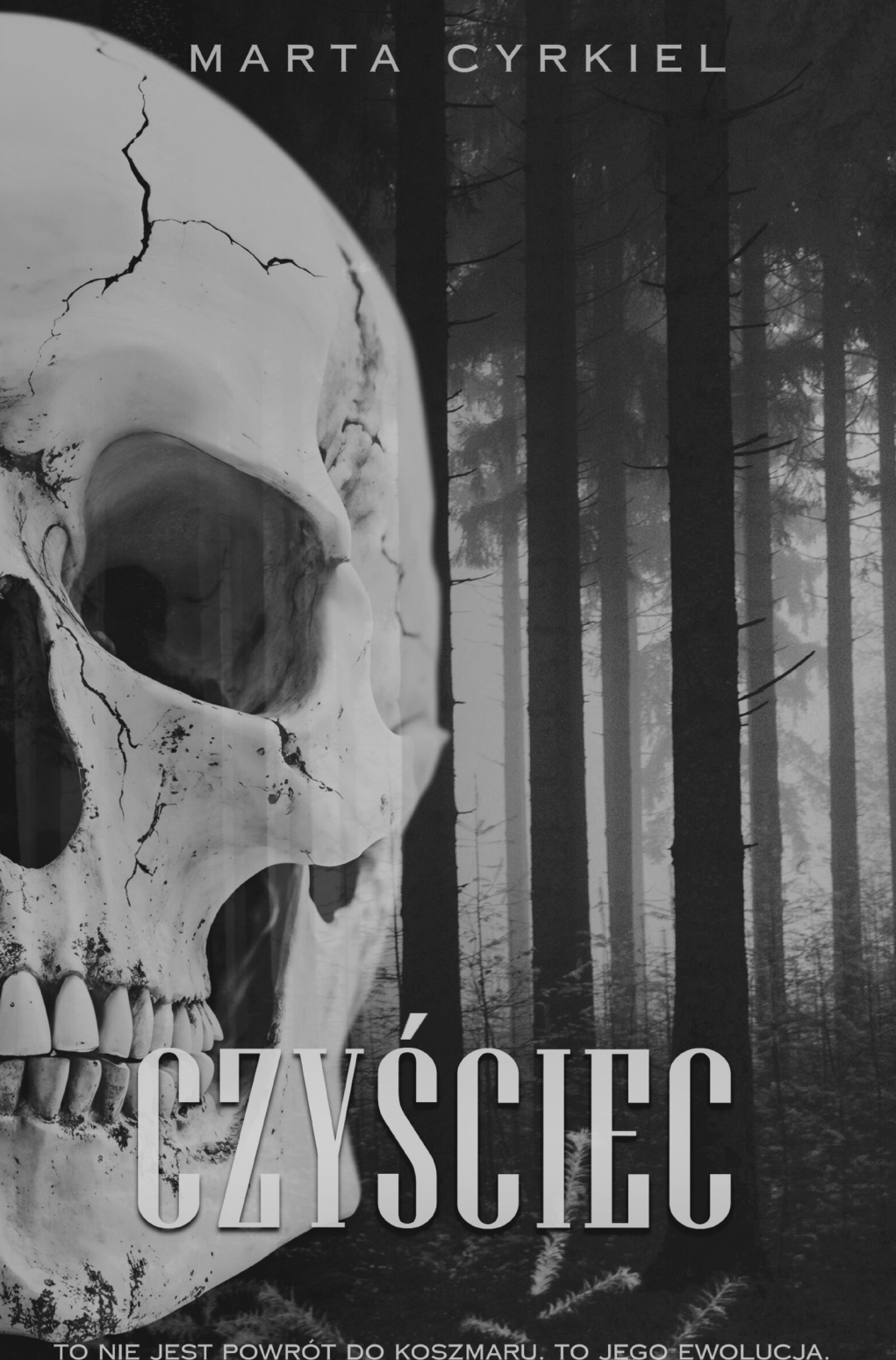




MARTA CYRKIEL

CZYŚCIEC

TO NIE JEST POWRÓT DO KOSZMARU. TO JEGO EWOLUCJA.

CZYŚCIEC

KRWAWE DZIEDZICTWO

TOM 2

MARTA CYRKIEL

Notka

Wszystkie postaci, wydarzenia oraz miejsca przedstawione w tej książce są całkowicie fikcyjne i stanowią wytwór wyobraźni autorki. Jakiegolwiek podobieństwo do prawdziwych osób – żyjących bądź zmarłych – jest przypadkowe.

SŁOŃ – MUST HAVE

*I tak na chillu, spacerem zwiedzam świat wasz.
Myślę, żeby było git, gdyby większość ziemian zmarła.
Oskóruję wasze zwłoki i powieszę je na kablach.
To ja rządzę piekłem, dożywotnia beka z diabła!*

OD AUTORKI

*Dla wszystkich tych, którzy nadal szukają drugiej połówki
własnego ja.*

Ku pamięci J.W.S.

Jeżeli to czytacie, to oznacza tylko jedno – poznaliście już historię Natalii i Aleksandra. Mam nadzieję, że *Czyścić* także wzbudzi w Was wiele emocji. Dobrych czy złych – to już ocenicie sami.

Zanim zanurzycie się ponownie w historię Pana X, przypominam, że w książce występują brutalne i drastyczne sceny, które nie wszystkim mogą przypaść do gustu. Tak samo pragnę podkreślić – co raczej jest oczywiste – że nie popieram jego zachowania oraz czynów! Jednak świat rządzi się swoimi prawami, a wśród nas z pewnością jest wiele ukrytych bestii.

Muszę także podkreślić, że postaci występujące w książce są postaciami fikcyjnymi i nie mają swoich odpowiedników w świecie realnym.

Milej lektury!

Prolog

Olsztyn, 19.02.2024

Ciemność.

Ból.

Targające mną sprzeczne emocje.

To wszystko kumulowało się w moim wnętrzu, gdy z trudem starałem się złapać oddech – odrobinę tlenu, który pozwoliłby mi przetrwać.

Ugrzązłem gdzieś między niebem a piekłem.

Niebem były długo wyczekiwane usta mojego promyczka.

Piekłem natomiast okazała się moja zguba z jej rąk.

Czułem się zdradzony. Porzucony, chociaż mogło być nam tak dobrze. Wiedziałem, że Natalia jest moją bratnią duszą, o którą tak ciężko w obecnych czasach. Dokładnie widziałem mrok w tym jej pięknym, arktycznym spojrzeniu. Mogła okłamywać siebie, mogła okłamywać wszystkich dookoła, ale ja poznałem prawdę. Natalia Zawisza jest tak samo spaczonym człowiekiem jak ja. Świadczył o tym chociażby fakt, z jaką pasją oddawała pocałunki. Robiła to niby pod publiczność, aby odwrócić moją uwagę od jej koleżanek, ale wiedziałem, że tak naprawdę przedstawienie zostało skierowane bardziej do nich niż do mnie. Utwierdziłem się w tym przekonaniu, kiedy wróciła i po raz ostatni mnie pocałowała, chcąc się pożegnać. Gdy cicho lkała nad moim poranionym ciałem. Miałem wtedy wielką ochotę przytulić ją i powiedzieć, że wszystko już dobrze. Jednak niemoc fizyczna okazała się silniejsza. Nie byłem w stanie się poruszyć. Nie byłem w stanie się odezwać. Nie miałem nawet siły oddychać. Palący żar rozprzestrzeniał się po trzewiach, gdy resztki świadomości ze mnie ulatywały.

– *Wstawaj, cioto!* – żądał Głos. – *Wstawaj i uciekaj, zanim ta mała suka sprowadzi pomoc!*

Zamknij się! – zrugalem go w myslach.

Oddech stal sie coraz plytszy. W glowie zaczely pojawiac sie wizje ojca, ktory stal z zakrwawionym uśmiechem, w dloni trzymajac kawal surowego miesa.

Wyciagal go w moim kierunku i mowil z radością:

– Chodz do mnie... Chodz do mnie ty, nic nieznacząca dla spoleczeństwa, kupo gówna... Nawet do zabijania sie nie nadajesz! Zawsze musisz cos spartolic!

Chcialem kazac mu sie zamknac. Mialem wielka ochote wydrzec sie na cale gardlo i nakazac spierdalc, ale przegrywalam ze slabością.

Lezalem na brudnej, smierdzącej posadzce, topiac sie we własnej krwi. Śmierć skradala sie coraz bliżej. Glosny wentylator macil idealna cise, kiedy po raz pierwszy w zyciu sie modlilem. A o co? Odpowiedz jest tylko jedna – o szybka i bezbolesna śmierć.

Mialem ochote parsknac z przekasem. Cóz to za irracjonalna sytuacja? Znalazlem sie dokładnie na miejscu moich ofiar. One, zapewne czujac, ze nadciąga ich ostatnie tchnienie, błagaly o to samo co ja. Z tym, ze to ja bylem ich Bogiem. To ja decydowalem o ich zyciu.

Kto zatem mial sie okazac moim wybawieniem?

Z ta ostatnia mysla zaczalem spadać w otchlan.

Ostatni swist wydobywajacy sie z pluc.

Ostatnia sekunda mojego bytu na tym nędznym padole.

To koniec...

Rozdział 1

Natalia

Olsztyn, 26.02.2024

Delikatne usta sunęły wzdłuż mojej szyi, gdy leżałam w miękkiej pościeli, napawając się jej chłodem. Rozpalone ciało reagowało na dotyk, powodując wzmożony ogień w żyłach. Było mi tak przyjemnie, że miałam ochotę zarazem wyć i skomleć. Coraz bardziej chciałam zatracać się w tych doznaniach.

Kiedy dłoń zgarnęła jedną z moich piersi w uścisku, z gardła wydobył mi się przeciągły jęk rozkoszy.

Nie otwierając oczu, przeniosłam swoje dłonie na głowę oraz kark kochanka. Wbiłam palce w jego włosy, ciągnąc je, co wywołało u niego seksowne warknięcie. Z kolei drugą z nich zaczęłam wędrowkę po gładkiej skórze. Palce zagięły się niczym szpony, przy okazji wbijając się w nią. W ekstazie pragnęłam wdrzeć się w jego głębię. Pragnęłam zawładnąć jego światem i zrównać go z ziemią za to, że mnie zostawił.

– Aleksander...

Wygięłam ciało w łuk, gdy ugryzienie sponiewierało mój mózg.

Chciałam więcej. Chciałam mocniej.

– Tęskniłaś za mną, isquierko?

Usłyszawszy to jedno cudowne określenie, poczułam jak pod powiekami zebrała mi się wilgoć.

On przeżył – pomyślałam uradowana. Nie wnikałam jakim cudem. Po prostu miałam zamiar cieszyć się jego obecnością. Jego bliskością, zapachem i smakiem.

Usta kochanka nie dawały mi możliwości odpowiedzi.

Przygniatając mnie swoim ciężarem, wpił się w nie, odbierając oddech. Nasze języki toczyły zaciekły bój w walce o dominację. Ręce rwały w rozpaczny ubrania. Chcieliśmy połączyć się w cielesnym akcie jak najszybciej, jak najgoręcej, zupełnie jakby od tego zależało nasze życie.

Jęki nabierały siły, a ja miałam wielką ochotę ze szczęścia drzeć się na całe gardło.

On tu był! Powrócił mój krwawy książę...

Nagle szarpnięcie spowodowało, że w panice rozwarłam powieki. Wstrzymując oddech, uzmysłowiłam sobie, że Aleksander zniknął. Nie było go! Chciałam wyć z rozpacz.

Z przerażeniem zaczęłam wodzić wzrokiem po otoczeniu.

Jasne ściany, sterylny zapach oraz niewygodne łóżko uświadomiły mi, gdzie nadal się znajdowałam. Szpital. Kolejna noc i kolejny dzień na obserwacji. Czułam, że jeśli przyjdzie spędzić mi tu jeszcze jedną dobę, to zamiast do domu i spokojnego życia trafię do olsztyńskiego wariatkowa.

W myślach widziałam rudą, wredną sanitariuszkę, która już przy wejściu stała z szyderczym uśmiechem, szeroko rozkładając kaftan bezpieczeństwa.

– Chodź tu, wariatko... Mam dla ciebie mały prezent – kpiła, oczekując na mój ruch.

Dobrze wiedziałam, co suka chciała mi zgotować. Błysk w jej oczach uświadomił mi, że najchętniej usadziłaby mnie na krześle elektrycznym, na świeżo ściętym, bądź co bądź, bambusie, żebym mogła odpokutować swoje nieczne sny i myśli.

Wypuściłam powietrze z płuc i opuściłam głowę na poduszkę, ponownie przytykając powieki.

Nie wiedziałam, co spowodowało to wybudzenie i powrót do nędznej rzeczywistości, dopóki przy moim boku nie odezwał się męski ton.

– Wyspałeś się?

Nie, tylko nie on!

Gdy zdałam sobie sprawę, czyj głos usłyszałam, policzki

momentalnie oblał mi szkarłat. W myślach policzyłam do dziesięciu i dopiero później zebrałam się w sobie, aby znowu otworzyć oczy. Zabrakło mi odwagi, by spojrzeć w twarz towarzysza, tym bardziej że przed chwilą miałam erotyczny sen, w którym główną rolę odgrywał seryjny morderca. Pozostało tylko mieć nadzieję, że głośno nie wyjęczałam jego imienia.

– Czego chcesz?! – Z wrogim nastawieniem przekreśliłam głowę w jego kierunku, tym samym domagając się szybkiej odpowiedzi.

Miałam wrażenie, że brązowe spojrzenie przeszywa mnie na wskroś. Jego zadziorny uśmiech podpowiadał, że bardzo dobrze wiedział, o czym śniłam.

Rozsiadając się wygodnie, w specjalnie wstawionym do naszego pokoju fotelu, przyglądał mi się, jednocześnie palcem wskazującym wodząc po brodzie.

– Żadnego: dzień dobry albo chociażby: miło, że jesteś? Dziękuję, że postanowiłeś wpaść i nas odwiedzić? – Ruchem głowy wskazał na miejsce obok, gdzie leżała, nadal wprowadzona w stan śpiączki, Julita.

– Byłby dobry, gdybym nie zaczynała go od widoku twojej mordy – wymamrotałam pod nosem, zaciskając dłonie na pościeli.

– Słyszałem to. – Cichy śmiech rozszedł się po pomieszczeniu.

– To dobrze. Miałeś to usłyszeć. – Wzrokiem uciekłam na koniec szpitalnego łóżka. Moją uwagę przyciągnęła spakowana torba. – Co to?

– Twoje rzeczy.

– Tyle to widzę, ale co one tu robią? – zapytałam, ponownie skupiając się na mężczyźnie, który jak na zawołanie poderwał się z miejsca, żeby podejść do bagażu.

– Lekarze stwierdzili, że nie widzą przeciwwskazań, byś mogła już opuścić szpital.

– Wychodzę? – dopytałam z nadzieją w głosie.

– Tak. Dobrze wiesz, że służba zdrowia nie lubi

przetrzymywania ludzi niepotrzebnie. Po co generować koszty, skoro nic ci nie jest. – Wzruszył ramionami, rozsunał zamek błyskawiczny torby i wyjął z niej ubrania.

Spodnie od dresu, gruba bluza, podkoszulek, skarpety. Na samym końcu znalazła się bielizna, którą Kwidzyński złapał w palce, ukazując ją w całości.

– Nie wiedziałem, że dzieciaki obecnie chodzą w takich fikuśnych fatałaszkach. – Zatrzepotał w powietrzu koronkowymi figami.

Jak przypalana ogniem piekielnym zerwałam się z miejsca, rzucając się w jego stronę. Wyrwałam intymne akcesoria i syknęłam tylko pod nosem:

– Dupek!

Kwidzyński roześmiał się, widząc moje oburzenie.

Nagły zryw spowodował jednak, że zakręciło mi się w głowie. Musiałam na chwilę przystanąć, aby złapać równowagę.

– Wszystko w porządku? – Zmartwiony głos wybrzmiał przy moim uchu, gdy Tymon się przysunął i ręką złapał mnie za ramię, by przytrzymać w miejscu. – Dasz radę ubrać się sama czy zawołać pomoc?

– To wszystko przez ciebie. Za szybko poderwałam się z miejsca – stwierdziłam, gromiąc go wzrokiem.

– Tylko się wygłupiałem. – Zmieszany spokorniał. – Lekarz uprzedzał, że w najbliższym czasie mogą występować u ciebie zachwiania równowagi. Za kilka dni powinno być już wszystko dobrze.

W odpowiedzi skinęłam tylko głową, że przyjęłam to do wiadomości.

– To co, idziesz się przebrać i spadamy stąd? – pytając, wskazał na drzwi łazienki. – Ja w tym czasie spakuję resztę twoich rzeczy.

Przeniosłam zaciekawione spojrzenie na bruneta, który czekał na mój ruch. Najwidoczniej sam nie czuł się komfortowo w czterech ścianach szpitalnego przybytku.

– Gdzie Daria? – wyrzuciłam z siebie. – No i co z Julitą? Wiadomo, co z jej zdrowiem?

Kwidzyński spojrzał na mnie z góry, po czym zwrócił się w stronę nieświadomej Szafran, informując:

– Brat Darii wraz z narzeczoną wywieźli ją do rodziny na wieś na jakiś czas, przynajmniej dopóki sprawa nie przycichnie. Za dwa dni Michał z Magdą powinni wrócić. – Przez twarz Tymona przemknął nieprzyjemny grymas, gdy oświadczył, że wszyscy moi współlokatorzy wyjechali z miasta. – Rodzina pani Szafran została poinformowana o zaistniałej sytuacji, ale przysłali tylko przedstawiciela prawnego, który zaczerpnął wszystkich najważniejszych informacji.

Na słowa policjanta zmarszczyłam czoło, unosząc przy tym brwi w zdziwieniu.

– Chcesz mi powiedzieć... Przepraszam – zreflektowałam się. – Chce mi pan powiedzieć, panie władzo...

– Nie kpij, Natalia – wycedził Tymon. – Dobrze wiesz, że nasze oficjalne stosunki zatarły się w chwili włączenia cię do sprawy.

– O żadnych stosunkach sobie nie przypominam. – Z delikatnym uśmiechem podniosłam funkcjonariuszowi ciśnienie.

– Zawisza!

– Dobra, już dobra. – Poklepałam go po ramieniu i ruszyłam w kierunku łazienki. – Oddychaj, dziadku, bo jeszcze mi tu na zawał zejdziesz.

– To nie jest zabawne!

– Oczywiście, że nie – stwierdziłam, zamykając za sobą drzwi.

Przebierając się z piżamy, zagadnęłam Tymona, który czekał na mnie w sali:

– Możesz mi wyjaśnić sprawę z rodziną Julity? Jakoś nie mogę sobie przyswoić, że dziewczyna ledwo uszła z życiem, a jej rodzice nawet nie pokwapili się, by do niej przyjechać.

- Są na Barbadosie.
- Ale to nie tłumaczy ich zachowania.
- Wiem o tym doskonale. Ale co my możemy na to poradzić?
- skwitował, gdy wyszłam z łazienki i stanęłam przed nim w pełni gotowa do wyjścia.

Oboje spojrzeliśmy na pokiereszowane ciało Julity Szafran, która, śpiąc, wyglądała tak spokojnie.

- Żal mi jej.

Posmutniałam. Było mi przykro, że nie miała wsparcia w najbliższych. Powoli zaczynałam rozumieć, skąd brała się jej maska wrednej suki. W ten sposób ukrywała ból. Chamskie zachowanie zniechęcało do niej ludzi i w ten sposób unikała pytań.

Poczułam na karku zaciskającą się dłoń. Długie palce policjanta zaczęły gładzić moją skórę.

Kwidzyński zrobił to nieświadomie, ponieważ gdy popatrzyłam w brązowe oczy, zmieszał się i zabrał rękę.

- Idziemy? – Pochwycił torbę i wskazał na drzwi.

Przytaknęłam w ramach potwierdzenia.

Gdy wyszliśmy z sali, zobaczyłam funkcjonariusza, który siedział na krześle, grzebiąc w telefonie. Zadziwił mnie ten widok, więc szybko przeniosłam wzrok na Kwidzyńskiego, który z kolei jeszcze szybciej dodał, wskazując na kolegę:

- Takie procedury.
- Rozumiem.

Nie miałam zamiaru zadawać pytań, więc przystałam na takie wytłumaczenie.

- Podrzuć mi do domu czy mam wziąć taksówkę?

W odpowiedzi uśmiech rozbrysnął na jego twarzy. Nachylił się do mojego ucha i wyszeptał:

- Przykro mi, Zawisza, ale przez jakiś czas jesteś na mnie skazana.

Przystanęłam oniemiała.

- A-ale jak to? – zająknęłam się, rozdziawiając usta.

– Dopóki nie zamkniemy sprawy, przyznano wam dozór policyjny. Jako że Darek musiał wracać do stolicy, a chciał mieć pewność, że jesteś w dobrych rękach, to wymógł na moich przełożonych, abym to ja stał się twoim aniołem stróżem.

– Chyba żartujesz?! – Wybałuszyłam oczy.

– Nie – przeciągnął przebiegle.

Jego przystojna twarz zaczynała wkurwiać mnie coraz bardziej.

– W takim razie pojedę do rodziców!

Kwidzyński tylko pokręcił głową z uśmiechem, dodając:

– W takim razie ja też tam pojedę. Nie rozumiesz, że jesteś głównym świadkiem w sprawie? Musimy zadbać o twoje bezpieczeństwo.

– Przecież nic mi nie grozi. – Stałam w postawie obronnej, spletając ręce na piersi. – Soter nie żyje, więc jakie inne niebezpieczeństwo może mi grozić, oprócz tego, że się wspólnie pozabijamy?

Tymon ściągnął usta w cienką linię. Doskonale widziałam, jak jego szczeka zaciska się niebezpiecznie. W pewnym momencie nieco zwątpiłam. Nie powiedzieli mi wszystkiego. Miałam wrażenie, że coś przede mną zataili.

– To nie jest mój wymysł – usprawiedliwił się, popychając mnie ku wyjściu. – Takie dostałem rozkazy i proszę cię, nie utrudniaj. Wiem, że nie pałasz do mnie sympatią, zwłaszcza po tym, jak cię potraktowałem na początku, ale musimy to jakoś przetrwać. Na pewien czas Daria udostępniła mi swój pokój gościnny, więc mam nadzieję, że nie będziesz stwarzała niepotrzebnych problemów.

Miałam świadomość, że znajdowałam się na straconej pozycji, skoro Krasowska odstąpiła Kwidzyńskiemu swoje cztery metry kwadratowe, które do niej nawet oficjalnie nie należały. Natomiast wiedziałam jedno – porozmawiam sobie z nią, gdy wróci! I z pewnością to nie zapowiadało się na przyjemną rozmowę.

Rozdział 2

Natalia

Olsztyn, 09.03.2024

Niemіłosierne stukanie o szybę wyrwało mnie ze snu. Uniosłam powieki i zauważyłam na parapecie dwie czarne wrony, które dziobami złowrogo waliły w taflę szkła, nakazując mi tym samym zwlec się z wyra.

Spojrzałam na zegarek.

– Siódma czterdzieści... – stwierdziłam z oburzeniem.

Był początek marca, ale jak to zwykle bywa o tej porze, pogoda lubiła lecieć sobie w ciula. Zimowa aura kolejny raz krzyżowała plany na dobre. Miałam dość! Pragnęłam wyrwać się z domu! Musiałam udać się po jakieś zakupy, aby zapełnić lodówkę, ponieważ miałam po dziurki w nosie jedzenia fast foodów, które dowożono mi od kilkunastu dni. A może udałoby mi się wybrać do kina i nacieszyć samotnością przez jakieś dwie godziny? Cokolwiek! Tylko aby znaleźć się jak najdalej od Kwidzyńskiego, którego osoba oraz postawa zaczynały już działać mi na nerwy. Chodził za mną niczym pies – z tym, że to ja byłam na uwięzi. Był niczym cień. Gdy ja szłam do łazienki, to on stał pod drzwiami. Gdy umówiłam się z koleżanką z grupy, aby podrzuciła mi ostatnie materiały z wykładów, które z oczywistych powodów ominęłam, ten kretyn o mały włos jej nie zgłębował, gdy tylko zadzwoniła do drzwi. Oczywiście nie obyło się bez wstępnego obszukania, jakby co najmniej miała pod bluzką pas szahida. Żywiłam tylko nadzieję, że Sandra nie będzie miała mi za złe tego, w jaki sposób została potraktowana. W duchu modliłam się, żeby tylko nie pochwaliła się innym,

jak to księżniczka na ziarnku grochu spuściła na nią swojego cerbera.

Z ciężkim westchnieniem odrzuciłam grubą kołdrę. Usiadłam, a obleczone w grube skarpety stopy postawiłam na panelach. Przetarłam twarz skostniałymi palcami. Wstając, chwyciłam z nocnego stolika frotkę i splotłam długie czarne włosy w misternego koka na samym czubku głowy. Gdy ruszyłam ku drzwiom z zamiarem wyjścia, moją uwagę przyciągnęła biała koperta na podłodze. Z zainteresowaniem przyglądałam się wykaligrafowanym literom, które układały się w moje imię.

Dziwne – pomyślałam. Schyliłam się, by podnieść kopertę. Paznokciem zaczęłam rozrywać miejsce sklejenia papieru. Rozważałam, skąd się tu wzięła, a umysł podpowiadał, że pewnie któryś ze współlokatorów musiał wsunąć ją przez szparę pod drzwiami, nie chcąc mnie obudzić.

Zaintrygowana wyciągnęłam kartkę i ją rozłożyłam. W chwili, w której to robiłam, z koperty wypadły na podłogę dodatkowe trzy arkusze. Zmarszczyłam czoło i przez chwilę przyglądałam się im z przestрахem. Wręcz od razu przypomniałam sobie podobną sytuację, która miała miejsce trzy tygodnie temu.

Nieee...

Z sercem tłukącym się w klatce piersiowej patrzyłam na fotografie. Jedna z nich ułożyła się obrazem do góry. Kiedy zobaczyłam na niej siebie, leżącą na szpitalnym łóżku, przez plecy przemknął mi nieprzyjemny dreszcz. Miałam ochotę zwymiotować. Nawet nie zakodowałam, kiedy zgmiotłam trzymaną w dłoni kartkę. Ręce ze strachu spocły mi się niemiłosiernie, kiedy ukucnęłam na drżących nogach, aby pozbierać resztę odbitek. Na wszystkich widniała moja podobizna – ja w szpitalu. Ja wysiadająca pod blokiem z samochodu Tymona. Oraz ja wyglądająca przez okno.

Ja, ja i ja!

Musiałam się opanować. Emocje, jakie się w mnie kumulowały, powodowały, że chciałam się drzeć i wyrwać włosy z głowy. To nie mogła być prawda. Ktoś mnie obserwował. To przecież nie mogło się znowu dziać...

Palce samoczynnie rozwinęły pomięty papier, a wzrok prześledził ułożone w zdania litery.

„Wiem, co zrobiłaś! Zapłacisz mi za to!”

Ni mniej, ni więcej!

Wstrzymałam oddech i upewniłam się, czy jeszcze nie ma jakiegoś dopisku po drugiej stronie arkusza. Kartka była czysta.

Te dwa krótkie zdania spowodowały, że po policzku pociekły mi łzy. Jedyne ciche szloch wyrwał się z gardła, gdy ponownie zaczęłam upychać zawartość przesyłki do koperty.

Miałam przejebane.

– Boże, ile mi jeszcze będzie dane znieść? – wymamrotałam pod nosem, a dłonią przetarłam czoło.

Bezradnie rozejrzałam się po pokoju. Musiałam ukryć wiadomość przed niepowołanymi osobami. Nie wiedziałam, kto i jak dostarczył tu przesyłkę, ale nie miałam zamiaru narażać innych na szwank. To wszystko działo się przeze mnie. To wszystko było z powodu obsesji Aleksandra na moim punkcie.

Faktem było to, że media huczały od nadmiaru informacji o tym, co się wydarzyło w mieście. Wszyscy o tym mówili! Ba! Sprawa Sotera była dosłownie na językach całej Polski. Nie ujawniono publicznie, co zrozumiałe, danych jego ofiar, za to jego imię i nazwisko oraz wizerunek atakowały mnie na każdym kroku, gdy tylko sięgałam po któreś z urzędzeń. Mało tego, fala wiadomości od znajomych z roku trafiała do mnie codziennie, co w końcu skłoniło mnie do tego, że postanowiłam odciąć się na dobre. Przestałam korzystać z komputera, tabletu oraz telefonu. Nie włączałam nawet telewizora ani radia, aby nie słuchać o wyczynach bestii – ułożonego i inteligentnego studenta, przez którego ulice Olsztyna spływały krwią.

Opanowawszy emocje, opadłam na podłogę i szybko wepchnęłam kopertę w szczelinę między łóżkiem a panelami. Miałam nadzieję, że nikt jej nie znajdzie, a tym bardziej Tymon, który wiecznie węszył niczym pies gończy.

Właśnie... Tymon.

Wzrok przemknął szybko na drzwi. Wiedziałam, że znajduje się tuż za ścianą i gdy tylko mnie zobaczy, w moment wyczuje, że coś jest nie tak.

Intuicja od razu skłoniła mnie do działania. Podniosłam się z podłogi i szybkim ruchem złapałam opakowanie chusteczek, aby przetrzeć twarz i zaschnięte łzy. Kolejnym krokiem było rozpuszczenie i roztrzepanie włosów, bym wyglądała tak, jakbym dopiero co się obudziła i wstała. Nie miałam pewności, czy osiągnęłam zamierzony efekt, ale postanowiłam przybrać maskę opanowania i udawać, że nic takiego się nie wydarzyło. Zresztą robiłam to przez większość życia.

Trzy głębokie oddechy i idę...

Jak pomyślałam, tak zrobiłam.

Ze spuszczoną głową ruszyłam ku drzwiom. Złapałam za klamkę z zamiarem wyjścia z pokoju i przemknięcia do łazienki, ale w chwili, w której dałam kolejny krok, zderzyłam się z czymś twardym.

– Boże! – wydarłam się na całe gardło.

W szoku uniosłam wzrok.

Naprzeciw mnie stał Tymon w ciasno opinającej sylwetkę koszulce i dresach. Jego czarne włosy sterczały każdy w inną stronę, jakby sam dopiero co zwłókł się z łóżka.

– Hej – przywitał się, spoglądając mi prosto w oczy.

– Hej – wymamrotałam w odpowiedzi. – Wystraszyłeś mnie – wyszeptałam, by wytłumaczyć swoją reakcję. Ręką dałam mu znać, żeby się przesunął i mnie przepuścił. – Michał i Magda poszli już do pracy?

– Tak – potwierdził. – Chcesz coś ciepłego do picia?

Nie odpowiedziałam.

Chłód owiał moje ciało, co sprawiło, że lekko się wzdrygnęłam. Przez kręgosłup przeszedł nieprzyjemny dreszcz, który nagle spowodował pojawienie się gęsiej skóry.

– Dlaczego tu tak zimno? – Zaszczękałam zębami, odwracając się w kierunku policjanta. – Spałeś przy otwartym oknie czy o co chodzi?

Kwidzyński w ciszy zmierzył mnie wzrokiem. Jego oczy na moment zatrzymały się na białej koszulce, a raczej na moich sterczących z zimna sutkach.

Skrzyżowałam ręce na piersi, zasłaniając mu widok, co go nieco otrzeźwiło.

– MPC ma awarię – oznajmił jak gdyby nigdy nic i ruszył w kierunku kuchni. – To co, masz ochotę na coś ciepłego do picia? – Wskazał na dwa kubki ustawione na blacie, gdy nalewał wodę do czajnika.

– Co to znaczy, że „empec” ma awarię? – zapytałam zdziwiona.

Kwidzyński popatrzył na mnie z politowaniem.

– Oznacza to tyle, że Miejskie Przedsiębiorstwo Ciepłownicze ma awarię, przez którą do naszych mieszkań nie dociera ciepło – tłumaczył jak debilowi. – To dlatego jest tak zimno w mieszkaniu.

– Skąd o tym wiesz?

– Podobno mówili o tym w radiu.

– Podobno? – Uniosłam brwi i zmarszczyłam czoło w zdziwieniu. – Od kiedy słuchasz radia? – Rozejrzałam się za tym sprzętem po otoczeniu, jednak go nie dostrzegłam.

Tymon westchnął zrezygnowany. Widać było po nim, że męczy go nasza rozmowa.

– A jak myślisz, Sherlocku?

Jego mina jasno zakomunikowała, skąd ten donos.

Przygryzłam wargę, żeby się nie roześmiać w głos.

– Klara, prawda?

Dłużej nie dałam rady się powstrzymać.

Policjant złapał się za nasadę nosa, kręcąc głową w niedowierzaniu.

– Oczywiście, że ona – wymamrotał. – Już o szóstej rano zatelefonowała i zrobiła mi pobudkę.

– Tylko po to dzwoniła?

– Nie – zaprzeczył. – Na początku rozmowy żaliła się na swój reumatyzm, który nie daje jej spać. Później zaczęła psioczyć na dziadka, że ten, zamiast ją wesprzeć, marudził, że nie daje mu się wyspać, łażąc po domu. W międzyczasie wysłuchałem też monologu o tłustym kocie sąsiadów, a także o córce sąsiadów, która się źle prowadzi. Mówiła też o parze z końca ulicy, która nie segreguje śmieci jak należy. Później nastąpiła tyrada na temat naszego rządu i jego działań, wojen i biedy na świecie, by na końcu wyłowić z tego najnowszą informację o olsztyńskiej ciepłowni.

– Cała Klara – stwierdziłam i przygryzłam wargę.

– To jeszcze nie wszystko.

– Nie? – zdziwiłam się, przyglądając, jak zalewał szkło wrzątkiem.

– Nie – zaprzeczył sfrustrowany. – Na pożegnanie oznajmiła, że mamy dziś przyjechać do niej na obiad i nie przyjmuje wymówek – podsumował, wziął do ręki mój ulubiony kubek i wcisnął mi go w ręce. – Nie określiłaś się, więc zrobiłem ci kawę. Mleko z łyżeczką cukru.

Gdy skończył mówić, wyminął mnie i nic sobie z tego nie robiąc, ruszył w stronę salonu.

Gdyby ktoś z boku przyglądał się tej wymianie zdań, to z pewnością stwierdziłby, że jesteśmy jak stare dobre małżeństwo. Rozmowa o rodzinie, nasze przyzwyczajenia i to, jak facet zlał mnie po wykonaniu najdrobniejszej czynności, dzięki której czuł się jak król, który podbił obce królestwo. Za wyniesienie śmieci zapewne domagałby się ozłocenia.

Z rozdziawioną gębą przyglądałam się naczyniu spoczywającemu w moich dłoniach. Po pierwsze, wiedział,

który to mój ulubiony kubek. Po drugie, wiedział, jaką kawę piję.

Przyjrzawszy się parującemu napojowi, zaczęłam się zastanawiać, kiedy Kwidzyński wyłapał te wszystkie niuanse. Faktem jest, że od kilkunastu dni tkwiliśmy pod jednym dachem – zwykle omijając się szerokim łukiem i nie wchodząc sobie w drogę – podczas których zdążył szybko poznać moje przyzwyczajenia. W związku z tym zadałam sobie ostatnio pytanie: czy jestem na tyle przewidywalna, czy to on miał tak wyostrzony zmysł obserwacji?

Pozostało to bez odpowiedzi.

Wzruszyłam ramionami i upijając łyk, podążyłam w ślad za nim.

Wchodząc do salonu, zauważyłam, że nad czymś intensywnie pracuje. W pierwszej chwili nawet nie dostrzegłam, że znalazłam się w jego przestrzeni. Postawiłam kawę na blacie stołu, na którym leżał laptop policjanta, i kątem oka od niechcenia rzuciłam na ekran. Sięgnęłam po leżącą na oparciu kanapy bluzę, żeby ją założyć, a przy okazji na szybko przeskanowałam zawartość plików.

Kwidzyński pootwieranych miał multum okien. Część z nich to były zwykłe zapiski – zapewne raporty, część zaś przedstawiała krwawe zdjęcia.

– Pracujesz? – zapytałam, stając za jego plecami, na co się wzdrygnął i szybko zatrzęsął urządzenie.

Doskonale widziałam, jak napiął mięśnie, a palce zacisnął na klapie, o mało jej nie uszkadzając.

– Jeżeli ci przeszkadzam, to powiedz. Pójdę do siebie – oznajmiłam, obchodząc go z zamiarem wyjścia z pokoju.

Tymon siedział przez chwilę w zupełnej ciszy. Oddychał z trudem i widać było, że z ledwością powstrzymuje się, aby nie wybuchnąć. Nie miałam pojęcia, czy to moja obecność tak na niego działała, czy dokumenty, które przeglądał.

Postanowiłam, że nie będę się mu naprzykrzać. Chociaż

on miał jakieś zajęcie, gdy ja kolejny raz musiałam snuć się beczczynnie po domu. Nienawidziłam życia w próżni.

Z zamiarem odejścia oznajmiłam tylko:

– Gdy pojedziesz do Klary na obiad, to ja z chęcią wybiorę się do galerii na jakieś zakupy, bo podobno zaczynają się wyprzedaże...

Nim zdążyłam dodać cokolwiek, Kwidzyński zerwał się z miejsca i złapał mnie mocno, przygważdżając tym samym do ściany. Przerażona, z szeroko rozwartymi powiekami, a jeszcze szerzej ustami, popatrzyłam z dołu na twarz policjanta, który miał amok w oczach i szybko oddychał. Jego klatka piersiowa unosiła się prężnie, ale na szczęście uścisk na moim przedramieniu po chwili zelżał. Dopiero potem dotarło do niego, co najlepszego uczynił.

– Przepraszam... – wyszeptał zmieszany, jednak nie cofnął się nawet o krok.

Staliśmy oboje, mierząc się wzrokiem. Toczyliśmy między sobą niemą walkę, ale żadne z nas nie miało odwagi się odezwać.

Ciemne oczy skanowały moją twarz, po czym zjechały na dekolt, w międzyczasie zahaczając o usta.

– Tymon... – wychrypiałam przerażona, układając dłoń na klatce piersiowej funkcjonariusza.

Jego spojrzenie ściemniało jeszcze bardziej. On sam napiął mięśnie i nachylił się nade mną. Ułożywszy wolną rękę nad moim ramieniem, tuż koło głowy, zaczął swoją przemowę:

– Wydawało mi się, że wyraziłem się jasno już jakiś czas temu – zagrzmiał. Przysunął usta do mojego ucha i dodał: – Nigdzie. Się. Sama. Nie. Ruszysz! Czy to jasne?

Spowodowało to, że przez kręgosłup przemknął mi dreszcz. Pytanie: przerażenia czy podniecenia? Zamknęłam powieki, próbując się opanować. Jego zapach i bliskość mieszały mi w głowie, ale w tej chwili któreś z nas musiało pozostać jasno myślące. Nasze połączenie było jak żywioł. Ja byłam beczką benzyny, a Kwidzyński iskrą, która wzniecała wybuch.

Wystarczyła chwila nieuwagi, a eksplozja zrujnowałaby wszystko dookoła.

Próbowałam go odepchnąć, jednak z marnym skutkiem. Uzyskałam tylko tyle, że przysunął się jeszcze bliżej. Jeszcze chwila, a najpewniej zmiażdżyłbym mnie jak robaka.

– Czy dotarł w końcu do ciebie sens tych słów? – wycodził tuż przy mojej małżowinie.

Przytaknęłam, a jego usta musnęły moje ucho.

Za blisko... Jest zdecydowanie za blisko!

Z gardła wydobył mi się zdradziecki jęk, co przywołało funkcjonariusza do porządku. Odepchnął się od ściany i dał krok w tył.

Oboje oddychaliśmy z trudem.

Kwidzyński wyglądał jak bestia, która pragnęła wpić się w moje wargi. O takich rzeczach czytałam tylko w romansidłach. Teraz jednak widziałam to jak na dłoni. Doskonale wiedziałam, dlaczego czytelniczki wariowały na punkcie takich facetów. Chodzący seks, przystojna twarz i zachowanie troglodyty, które sprawiało, że majtki im wilgotniały.

Bosze, o czym ja myślę?!

Te myśli wywołały we mnie panikę.

Nie... To nie może się wydarzyć.

Widząc jego pociemniały wzrok, chciałam uciec jak najszybciej. Chyba pierwszy raz zabrakło mi języka w gębie – a on bardzo dobrze zdawał sobie z tego sprawę.

Bez słowa odwróciłam się na pięcie, aby uciec jak najdalej. W dupie miałam to, że po całej nocy czułam parcie na pęcherz. W dupie miałam, że moje kiszki grały marsza. Po prostu jedyne, o czym teraz marzyłam, to zwiać do swojej sypialni, zakopać się pod kołdrą i nie wyłazić spod niej przez najbliższy rok. A przynajmniej do momentu, gdy odwołają Kwidzyńskiego z funkcji mojej niańki!

– O czternastej wychodzimy.

Głos współlokatora wybrzmiał zza moich pleców.

Przystanęłam na chwilę. Łapiąc haust powietrza, już miałam rzucić jakąś wredną ripostę, ale się powstrzymałam.

Zerknęłam na niego przez ramię i tylko przytaknęłam. Nie miałam zamiaru z nim niepotrzebnie dyskutować.

– Skoro w końcu zrozumiałaś... – zaczął, a na jego twarzy wykwitł ten jego uśmiech – to idź, jak na grzeczną dziewczynkę przystało, pobawić się lalkami, bo muszę trochę popracować.

Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się na pięcie i podszedł do stołu oraz swojego laptopa.

Krew się we mnie zagotowała.

Złożyłam palce w pięści, by tylko przypadkiem czegoś nie złapać i nie przypieprzyć mu w ten głupi łeb. Zacisnęłam też jeszcze mocniej szczękę, żeby się nie wyrzeć na całe mieszkanie.

Wściekła ruszyłam do sypialni.

Weszłam, trzasnęłam drzwiami z impetem i nie wytrzymałam:

– PALANT!

– Słyszałem!

Dobiegło do mnie zza ściany, po czym przebił się przez nie beczelny rechot. Najwidoczniej rozbawiłam dupka po całosci.

– I bardzo, kurwa, dobrze! – odpysknęłam, przybierając grymas rozwydrzonego dzieciaka.

Na zakończenie w stronę drzwi pokazałam dwa środkowe palce, by dać upust złości. Szkoda tylko, że nie mógł ich zobaczyć.

Rozdział 3

Tymon

Olsztyn, 09.03.2024

Zacisnąłem kurczowo palce w pięści. Z ledwością powstrzymywałem się, by nie złapać w rękę pierwszej lepszej rzeczy i nie pieprznąć nią z całej siły w ścianę.

Co ja wyprawiam, do jasnej cholery!?

Emocje zaczynały brać górę. Na samym początku Natalia działała na mnie jak płachta na byka, a dziś z ledwością udało mi się powstrzymać przed tym, co chciałbym zrobić. Musiałem się opanować.

Siadając na kanapie, westchnąłem znużony. Przetarłem twarz dłońmi i ponownie wziąłem głęboki oddech. Na usta cisnęło mi się tyle niewypowiedzianych dotąd słów. Powoli miałem tego wszystkiego po dziurki w nosie.

– Zapierdołę Zawiszę za to, na jaką minę mnie wjechał – wymamrotałem pod nosem.

Sięgnąłem po kubek z wcześniej przygotowanym naparem, zerkając przez ramię. Przezornie upewniłem się, że ponownie nie daję się przylapać.

Gdy byłem pewny, że współlokatorka na dobre zabunkrowała się w pokoju, wróciłem do przerwanej pracy.

Poruszyłem wskaźnikiem laptopa. Oczom momentalnie ukazały się przesłane nad ranem drastyczne zdjęcia. Widząc to, zacisnąłem mocno szczękę, a zęby zatrzęszczały nieprzyjemnie.

Z dnia na dzień na skrzynce mailowej pojawiało się coraz więcej donosów dotyczących bestialskich mordów. Ofiarami padały w głównej mierze same młode osoby. W większości

przypadków to kobiety, a raczej młode dziewczyny w wieku od osiemnastu do dwudziestu czterech lat. Zawisza bombardował mnie nimi, mając nadzieję, że wspólnie na coś natrafimy. Jakiś błąd. Jakąś poszlakę, która naprowadziłaby na trop mordercy. Najgorsze było jednak to, że ciała rozsiane po całej Polsce utrudniały wpasowanie się w konkretny schemat. W niektórych przypadkach czas zgonu był podobny, ale umiejscowienie ciała na mapie kraju świadczyło o tym, że nie mogła tego zrobić ta sama osoba.

Dodatkowym problemem okazała się paczka pozostawiona na wycieracze mieszkania Natalii. Dziesięć minut po wyjściu Michała do pracy ktoś zapukał do drzwi. Wybiła piąta trzydzieści rano, więc byłem więcej niż pewny, że nasz współlokator czegoś zapomniał z domu i wrócił się po to. Podejrzywałem, że nie wziął kluczy z samochodu, więc poszedłem mu otworzyć. Niestety, gdy to uczyniłem, nikogo nie zastałem. Na wycieracze podłożono karton zapakowany w ozdobny papier. Intuicja podpowiadała mi najgorsze. Zostawiłem go w miejscu i poszedłem znaleźć lateksowe rękawiczki. Założywszy je, wróciłem po pakunek. Paczka była wielkości opakowania po butach i mniej więcej tyle samo ważyła. Ustawiwszy ją na blacie stołu, delikatnie odkleiłem taśmy. Rozwinałem papier, a moim oczom ukazał się karton, na którym namalowano uśmiechniętą buźkę. Kiedy uniosłem wieko, pierwszym, co dostrzegłem, była sterta worków oraz kartka. Gdy ją rozłożyłem, zacząłem czytać słowa, które jawnie układały się w pogroźkę: „Skończysz dokładnie jak one! Suko, nie daruję ci tego!”. Zaciekawiony, a tym samym przerażony, rozchyliłem folię. To, co zobaczyłem pod nią, spowodowało, że o mało nie zwróciłem porannej kawy. Przede mną leżały trzy wybebeszone szczury. Ich wnętrzości zostały rozciągnięte na ich truchłach, a krew umazała całą zawartość paczki. Musiałem działać.

Skontaktowałem się z policyjnymi technikami, aby przysłali

kogoś na miejsce, i zabezpieczyłem dowód. Instynkt działał samoczynnie. Należało jak najszybciej zabrać Natalię w inne miejsce. Wiedziałem, że nie będę mógł jej racjonalnie wyjaśnić, dlaczego musimy to zrobić, więc ułożyłem szybki plan. Byłem zmuszony improwizować.

Zakręciłem kaloryfery i otworzyłem okna, aby wyziębić mieszkanie. Do babci napisałem wiadomość z krótkim wyjaśnieniem, że przenoszę się z Natalią do nas, i poinstruowałem ją, co powinna odpowiadać w razie pytań dziewczyny. Resztę chciałem wyjaśnić osobiście. Wiedziałem, że Zawisza uwierzy staruszce i nie zacznie protestować.

Nagle zadzwonił telefon. Na ekranie wyświetlało się imię Darka.

Przymykając powieki, odetchnąłem z trudem. Nie miałem pojęcia, po co zawracał mi tyłek w sobotni poranek, ale wiedziałem, że nie zwiastowało to niczego dobrego. Podejrzywałem, że najprawdopodobniej Natalia zadzwoniła do niego na skargę albo znaleziono kolejne ciało.

Telefon nadal wibrował, a ja ponownie zerknąłem w kierunku pokoju dziewczyny i w końcu go odebrałem.

– Kwidzyński – powiedziałem bez żadnego oficjalnego cześć... Bądź pocałuj mnie w dupę, Zawisza.

– Dostałeś? – Pytanie starszego stażem kolegi wybrzmiało tuż przy moim uchu.

– Tak. – Znowu szybkie zerknięcie przez ramię. – Czy to naprawdę nie mogło poczekać do poniedziałku? Już i tak mało śpię.

– Sorry, Tymek, ale sam widzisz, że sytuacja staje się coraz cięższa.

– Widzę właśnie – oświadczyłem, wpatrując się w laptopa.
– Te ostatnie zdjęcia z kiedy są? Słyszałeś już o podarunku z wycieraczki?

– To, co wysłałem wieczorem – z środy. Blondynka, osiemnaście lat, z Wrocławia. Rudzielec, lat dwadzieścia,

z Białegostoku. I tak, dostałem informację pięć minut temu.

– Okej. W związku z tym przeniosę się z Natalią do moich dziadków, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo.

– Dzięki, stary – odparł z westchnieniem.

Miałem świadomość, że niepokoi się tak samo jak ja.

– Nie ma sprawy – wyrzuciłem z siebie i ponownie skupiłem uwagę na danych. – Przeszło pięćset kilometrów odległości...

– stwierdziłem, sprawdzając na mapie.

– Dokładnie – potwierdził Zawisza. – Do tego między zgonami jest dwanaście godzin różnicy.

– Czyli nasz morderca miał czas, żeby pokonać tę odległość.

– Zdecydowanie.

– Obrażenia? – dopytywałem, przeglądając zebrane materiały.

– Obie zostały pozbawione nerek. Młodszej wycięto dodatkowo wątrobę.

– Myślisz, że...

– Wątpię. – Nim zdążyłem dokończyć, Zawisza zaprzeczył.

– Ktoś tu ewidentnie spartaczył robotę. Nie wycięto ich z precyzją... Świadczyłoby to tylko o tym, że podejrzany albo zaczął partolić robotę, albo ma kiepskiego naśladowcę.

Nie dość, że nie uporaliśmy się do końca z naszym szambem, to z dnia na dzień dochodziło jeszcze więcej niewiadomych. Zaczynało mnie to coraz bardziej wkurwiać.

Za plecami usłyszałam szelest, więc odruchowo złapałam za klapę laptopa, zatraskując ją. Kątem oka zauważyłem tylko przemykającą do łazienki wściekłą brunetkę. Jak nabzdyczona osa trzasnęła drzwiami.

– Oho, czyżby Natka wstała? – Zawisza zaśmiał się do telefonu.

Widać, że doskonale znał bratanicę.

W ciszy, kręcąc głową, odganiałem od siebie mordercze wizje.

– Nie dość, że wstała, to już zdążyliśmy się pokłócić –

wyznałem.

Po drugiej stronie nastąpiła chwilowa cisza.

Darek zapewne zastanawiał się, o co mogło nam pójść. W końcu wybiła dopiero ósma trzydzieści rano.

– Słuchaj, Zawisza... Ja wiem, że to wszystko jest mocno pojebane, ale ile jeszcze...

– Tyle, ile będzie trzeba, Kwidziński! – Jego warknięcie spowodowało, że struchlałem.

Nie miałem zamiaru go dodatkowo wyprowadzać z równowagi, ale mógł równie dobrze postawić się w mojej sytuacji.

– To już trzy tygodnie.

– A my nadal nic nie mamy, Tymek. Nie możemy zamknąć sprawy i bardzo dobrze o tym wiesz. Natalii i dziewczynom nadal grozi niebezpieczeństwo.

– Ale...

– Ale myślisz, że po co dzwonię do ciebie w sobotę rano?

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Zbystrzałem i wyprostowałem plecy.

Rozmówca westchnął tylko przeciągle, po czym wyrzucił z siebie na jednym wydechu:

– Nad ranem znaleziono kolejne zwłoki.

– Gdzie?

– Bliżej niż myślisz.

– To znaczy? – Zaczynały mi puszczać nerwy. Miałem dość tej ciuciubabki. – Dlaczego nie dostałem żadnej informacji?

– A czy przypadkiem nie dzwonię do ciebie teraz? Nie informuję cię o tym fakcie? – zakpił.

– To nie jest zabawne! – Podniosłem na niego głos, szybko sprawdzając, gdzie jest Natalia.

– A czy słyszysz, żebym się śmiał? Zresztą nie wściekaj się, bo sam dostałem telefon piętnaście minut temu. Teraz czekam na raport.

– Gdzie tym razem?

Cisza.

Zawisza nic nie odpowiedział, jakby bał się wymówić nazwę miejscowości. Słyszałem tylko, jak nerwowo przełknął ślinę.

– No mów, do jasnej cholery! – Nie wytrzymałem.

– To-Tomaszkowo – zająknął się, po chwili milknąc.

Na jego słowa stanąłem jak wryty. Ostatnie zgony notowane były w różnych częściach kraju, a teraz znów zaczęły pojawiać się przypadki z okolic Olsztyna. Oznaczało to tyle, że niebezpieczeństwo znajdowało się coraz bliżej i że zło powracało.

– Kurwa! Kurwa! Kurwa! – zakląłem siarczyście na całe mieszkanie, co spowodowało pojawienie się Natalii w korytarzu. Patrzyła na mnie zszokowana. – Muszę kończyć – oznajmiłem Zawiszy, rozłączając połączenie.

Opuściłem głowę zrezygnowany i odrzuciłem telefon na kanapę obok. Czułem na sobie jej lodowate spojrzenie. Wiedziałem, że zaraz zacznę dociekać, co się dzieje.

Zaniepokojona dała krok w moją stronę. Wyglądała tak, jakby bała się bliżej podejść. W końcu nie знаła mnie na tyle, żeby wiedzieć, jak w takim stanie zareaguję. Drżącymi dłońmi opłótła talię, przypatrując mi się z uwagą.

– Co się stało? – zagadnęła, a po jej minie wiedziałem, że tak łatwo nie odpuści.

Wycodziłem więc:

– Nic.

– Przecież widzę, że coś jest nie tak. – Ręką wskazała na porzucony smartfon. – Kto dzwonił?

W zaprzeczeniu pokręciłem głową i poszedłem w stronę kuchni. Potrzebowałem kolejnej dawki kofeiny, chociaż bardzo mnie korciło, aby wyjść na zewnątrz i zaciągnąć się nikotyną.

Natalia nie odpuszczała. Podążyła za mną.

– No to wytłumacz mi w takim razie, o co chodzi.

– To ciebie nie dotyczy, więc nie muszę się ci spowiadać – warknąłem, dając jej tym samym znak, żeby nie drążyła. –

Chcesz coś do picia? Robi się coraz chłodniej, a nie wiadomo, kiedy włączyć ogrzewanie.

Obrzuciła mnie jedynie srogim spojrzeniem i ruszyła do półki, na której znajdowały się naczynia. Z impetem otworzyła drzwiczki i wyjęła kolejne dwa kubki, stawiając je na blacie. Pusty podsunęła w moim kierunku, a do drugiego wrzuciła torebkę herbaty. Jej ręce drżały, nie wiedziałem tylko, czy to ze zdenerwowania, czy z zimna.

– Jeżeli nie naprawią ogrzewania, to będziemy musieli zmienić miejsce noclegu.

Mina Natalii wyrażała szok.

Postanowiłem się wytłumaczyć, chociaż w duchu przybiłem sobie piątkę za pomysł z grzejnikami.

– Widzę, że ci zimno. – Wskazałem na jej trzęsące się ciało.
– W ciągu dnia mieszkanie wyziębi się jeszcze bardziej, a to nic przyjemnego spać w takich warunkach.

– Dam sobie radę – odparła z przekonaniem.

– Może i tak, ale po co się męczyć, gdy można przespać się w ciepłym łóżku.

Natalia najwidoczniej źle odczytała moje intencje, bo na te słowa wybałuszyła oczy.

Zmieszany podrapałem się po karku, szybko dodając:

– Pomyślałem, że na tę noc możemy przenieść się do mnie...
To znaczy zostać na noc w domu Klary.

– To chyba...

– Nalegam, Natalio – przerwałem jej. – Spokojnie, mamy tyle pokoi, że znajdzie się i jeden dla ciebie.

– Mieszkacie razem? – zdziwiła się.

– Mieszkamy w tym samym budynku, ale do mojej części jest inne wejście. Co prawda mam swoje cztery kąty, ale ostatnio coraz częściej zostaję u dziadków z uwagi na to, że są coraz starsi i potrzebują pomocy.

– A co z twoimi rodzicami? – wyrwało się jej. Po chwili zmieszana opuściła głowę. – Przepraszam, nie powinienam

pytać.

Uśmiechnąłem się szczerze, widząc jej reakcję. Chyba pierwszy raz mogłem podziwiać Natalię Zawiszę w tym wydaniu. Do tej pory widziałem w niej jedynie nastolatkę, którą uważałem za taką, co to pozjadała wszystkie rozumy, ale od jakiegoś czasu... Od czasu tego, co się jej, a raczej im, przydarzyło, zacząłem dostrzegać w niej kobietę, która z determinacją walczyła o siebie. O przetrwanie.

Gdy zauważyłem, że jej szczeka zadrżała z zimna, podszedłem bliżej.

– Mogę? – zapytałem z nadzieją.

Nie mogłem patrzeć, jak się męczy.

– Co chcesz zrobić?

Skoro nie zaprzeczyła, nie miałem zamiaru marnować czasu na tłumaczenia. Oplotłem drobne ciało rękoma i przyciągnąłem ją do piersi. Dłonią zacząłem pocierać jej plecy, aby ją rozgrzać. Początkowo Natalia nie zrozumiała, co chcę zrobić, ale gdy poczuła ciepło, to momentalnie rozluźniła się w moich objęciach. Łaknąć bliskości, wtuliła się we mnie jeszcze bardziej.

– To co? – zapytałem, opierając brodę na czubku jej głowy.

– Dasz się przekonać do nocowania u dziadków?

– Myślisz, że nie będą mieli nic przeciwko? – wymamrotała mi w pierś.

– Nie. Myślę nawet, że babcia się ucieszy, mając cię przy swoim boku. Wiem, że na swój dziwny sposób się zaprzyjaźniłyście. Wiedząc, że jesteś bezpieczna i masz ciepły kąt do spania, będzie spokojniejsza.

– A może po prostu pojedę do domu? – Sugerując to, uniosła wzrok i spojrzała mi prosto w oczy. – Nie będę wtedy niczym problemem.

Chociaż nie chciałem dać po sobie znać, że bardzo, ale to bardzo nie podoba mi się ten pomysł, to jednak ciało mnie zdradziło. Napiąłem mięśnie w strachu, że Zawisza znów

zacznie się upierać przy swoim pomysłe.

Musiałem coś zrobić.

Musiałem przekonać ją, żeby porzuciła ten zamiar.

– Uważam, że nie ma takiej potrzeby – skwitowałem, odgarniając jej za ucho luźne pasmo włosów. – Jeżeli chcesz i czujesz się na siłach, to w poniedziałek możesz wrócić na wykłady. Więc chyba takie kursowanie między miastami jest zbyt ciężkie. Miejmy nadzieję, że uwiną się do tego czasu z awarią i będziemy mogli wrócić do mieszkania. – Brodą wskazałem na resztę lokum.

– Mówisz poważnie? – W sekundę rozkwitła w niej nadzieja.

– Tak – potwierdziłem z uśmiechem.

Jeszcze nie przemyślałem, jak to zrobić, ale wiedziałem, że Natalia potrzebuje normalności. Miałem świadomość, że wjechałem się na minę, ponieważ nie uzgodniłem niczego takiego z przełożonymi, ale musiałem jej to przyrzec. I chociaż czułem, że dostanę za to nieźle po łbie, to wiedziałem, że stanę na rękach, ale wywiążę się z danej obietnicy.

– Czyli naprawdę będę mogła iść w poniedziałek na uniwersytet? Koniec z aresztem domowym?

– Może to nie do końca tak, ale przysięgam, że pójdziesz na wykłady.

– A co z całą resztą?

– Pozostanie bez zmian.

Natalia westchnęła tylko ciężko, po czym powiedziała:

– Niech będzie. I tak nie mam już nic do stracenia.

– Czyli jesteśmy ugodani? Dziś przenocujemy u dziadków, a w poniedziałek odprowadzę cię osobiście pod salę wykładową?

– Tak.

– W takim razie idź i spakuj najpotrzebniejsze rzeczy. Nie będziemy czekać do południa, bo zanim wyjdziemy z domu, to z nosa będzie ci zwisał sopel, jak w tej krainie lodu.

Zawisza tylko zachichotała.

– No co? – Nie rozumiałem, o co może jej chodzić.

– Nic, nic. – Pokręciła głową. – Ale nie sądziłam, że pan funkcjonariusz zna się na bajkach. – Zaczęła śmiać się coraz głośniej.

Ewidentnie ze mnie kpiła.

Zakleszczając ją jeszcze mocniej w swych ramionach, stwierdziłem:

– Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz. – Sugestywnie poruszyłem brwiami. – A co do twojego wcześniejszego pytania...

– Jakiego? – wcięła się.

– O moich rodziców.

– Przepraszam, nie powinnam była. To nie moja sprawa.

– Spokojnie, nic się nie stało – uspokoilem ją. – To żadna tajemnica. Rodzice wraz z moją młodszą siostrą i jej córeczką mieszkają w Warszawie. Przeprowadzili się tam kilka lat temu, gdy ojciec dostał awans. A co do bajek...

– Tak?

– Moja siostrzenica mnie do nich zmusza, więc muszę być na bieżąco. – Puściłem jej oczko, zwalniając uścisk i dając krok w tył. – A teraz nie traćmy czasu, bo kostnieją mi już palce. Idź się przebrać i spakować. Ja zbiorę swoje zabawki i za piętnaście minut widzimy się przy drzwiach.

Natalia skinęła tylko twierdząco i ruszyła do wyjścia z kuchni. Jej pełne biodra zakołysały się, przyciągając moją uwagę.

Mam przejebane.